

T 1.980.803 Cim.

KRÓLEWNA PIZDELONA

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001013856593

KRÓLEWA PRUSKA

Cim.



I 1.980.803



2013 * 174 | 2

Za górami, za lasami
Za morzami i rzekami.
Żył przed wielu, wielu laty
Król potężny i bogaty.
Dobrotliwy, szczodroblivy,
Lecz nadmiernie nieszczęśliwy
Z racji córki Pizdelony.
Ta choć dobra, piękna, miła,
Lecz nadmiernie się kurwiła.
Wszystkim dała bez wyboru:
I rycerzom, paziom dworu,
I kucharzom, kucharczykom,
Pomywaczom i psiarczykom,
Na leżąco, na stojaka,
W cycki, w dupę i na raka,
Czy na dworze, czy w salonie,
Czy w klozecie, czy na tronie.
W każdej chwili, w każdym czasie

Wciąż myślała o kutasie.
Próżno mówił jej król stary,
Że na wszystko trzeba miary,
Nie wypada bowiem pannie
Tak się puszczać nieustannie.
Na nic się to wszystko zdało,
Wciąż jej wszystko było mało,
A na króla całym dworze
Nikt chędorzyć już nie może.
Wszyscy byli tak zjebani,
Nawet księża kapelani.
Raz gdy ją śwędziła dupa
To zgwałciła i biskupa,
A gdy ten ją zerznął marnie,
Poszła dawać pod latarnię,
I do tego przyszło wręście
Że z burdelów wszystkich w mieście
Do królewskiej całej nacji
Przyszły kurwy w delegacji,
I najbardziej rozjebana,
Padłszy przed nim na kolana
Z trudem wielkim tłumiąc łkanie
Rzekła: królu nasz i panie,
Ty panując od lat wielu
Byłeś ojcem na burdelu,
Racz nam ulżyć w ciężkiej doli,
Nikt nas teraz nie pierdoli,
Burdelowy cech upada,
Kurwom grozi wprost zagłada.
Upadają obyczaj, córka twoja dupy daje

Wszystkim w mieście bez pieniędzy,
Przez to wpędzą nas do nędzy,
Bo darmochę każdy woli,
Kurwy nikt już nie pierdoli.
A więc najjaśniejszy panie
Sprawiedliwość niech się stanie!
Król na los kurewski czuły,
Kazał dać ze swej szkatuły
Każdej kurwie po dukacie.
I przywołać kazał swego
Astrologa nadwornego,
By ten w gwiazdne patrząc szlaki
Znalazł wreszcie sposób jaki,
By królową można było
Czy dobrocią, czy też siłą
Wrócić znów do cnoty granic.
A gdy to się nie zda na nic,
Niech przynajmniej w swojej sferze
Obłąpaników sobie bierze.
Astrolog wziął w rękę lupę
Spojrzał raz królowie w dupę,
Później cyrklem dupę mierzy,
Potem zamknął ją na wieży.
Tak był przy tem roztargniony,
I tak w pracy pogrążony,
Ze szukając gwiazd na niebie
Z roztargnienia srał pod siebie.
Kręcił, wiercił teleskopem
I rzekł: Smutną mi niestety
Powiedziały rzecz planety,

Ze królowny nic nie wstrzyma,
Na jej szal lekarstwa niema.
Chyba że się znajdzie jaki
Tęgi junak nad junaki,
Który tak ją zjebie pięknie,
Ze królownie picza pęknie.
Na sto części się rozwali,
Zywym ogniem się zapali.
Wtedy będzie Pizdelona,
Z swego szalu uleczona.
I znów stanie się prawiczką,
Z nowiuteńką ciasną piczką.
Król choć płakał ze zmartwienia,
Zamknął córkę do więzienia,
By się więcej nie puszczała,
Tam codziennie dostawała
Prócz świetnego utrzymania,
Tysiąc świec do branzłowania.
Wazeliny beczkę całą
Lecz i to nie pomagało.
Wszystkim było ogłoszone
Ze kto zbawi Pizdelonę,
Ten dostanie za podziękę
Pół królestwa i jej rękę.
Więc zjedzają się jebacze,
Czarodzieje, zaklinacze,
Bohaterzy, królewicze
By królownie zerznąć piczę.
Każdy swoich sił próbuje.
Lecz choć tęgi mieli huje

Zadnemu się nie udało,
Bo królownie ciągle mało.
Gdy król widział, co się dzieje
Stracił całkiem już nadzieję,
Płakał, martwił się dzień cały,
Aż mu jaja posiwiały,
Bo już siwy był na głowie.
A tymczasem heroldowie
Wieści dziwne rozgłaszali:
Coraz dalej, coraz dalej
Aż dotarli hen daleko,
Gdzie za siódmą górą rzeką
Stała sobie mała chatka,
W niej mieszkała stara matka
Wraz z synami swemi trzema,
Którym równych w świecie niema.
Każdy dzielny, tęgi, zwinny,
Chociaż każdy z nich był inny.
I w tem niema nic dziwnego,
Każdy z ojca był innego.
Bowiem w swej młodości czasie
Matka bardzo puszczała się,
Była stróżką przy burdelu
I kochanków miała wielu.
Syn najstarszy miał huj długi,
Ze łbem wielkim jak maczugi,
I po bokach jego były
Jak postronki grube żyły,
Jakieś węzły, jakieś guzy,
Jaja miał jak dwa arbuzy.

A że ciągle mu bez mała
Ta olbrzymia pyta stała,
Hujogromem go nazwano.
Pizdoliza nosił miano
Syn następny bo lizanie
Przekładał nad obłapianie,
I nie było mistrza w świecie
Który wziąłby go w miniecie.
Cieszą matkę takie dzieci,
Ale gorzko smuci trzeci.
Miał kucynę całkiem małą
A cieniutką nakształt glizdy,
I nie palił się do pizdy.
Dobrze, jak z matczynej woli,
Raz na miesiąc popierdoli,
A że mało tak obłapia
Wszyscy mieli go za gapia,
A i matka nawet czasem
Nazywała go kutasem.
Tak im życie słodko idzie
Nie w dostatku i nie w biedzie.
Starsze bowiem dwa chłopaki
Zarabiali w sposób taki:
Ze cnotliwe starsze panie
Brały ich na utrzymanie.
A i matka chociaż stara
Dała dupy za talara
Na stojaczka, gdzieś w klozecie.
No a i głuptas przecie
Nie podobał się niewiastom,

Dawał dupy pederastom.
I ku wielkiej matki złości
Nie brał nic od swoich gości.
Tak się więc im dobrze żyło,
I wygodnie słodko miło,
Aż dotarła i w ich strony
Wieść o szale Pizdelony.
Na nagrodę więc łakoma
Matka woła Hujogroma
I doń rzecze: »Ty mój synu,
Idź dokonaj tego czynu.
Gdy spierdolisz Pizdelonę,
To dostaniesz ją za żonę.
Pół królestwa twojem będzie,
Jak królewskie brzmi orędzie.«
Syn wysłuchał rady matki,
Zaraz włożył czyste gatki,
Wymył huja i bez zwłoki
Powędrował w świat szeroki.
A gdy przyszedł do stolicy
Zaraz poszedł do ciemnicy,
Gdzie się, świecą, rozkraczona
Brandzłowała Pizdelona.
Pyta dawno mu stanęła,
Zaraz zabrał się do dzieła:
I za pierwszym sztosem leci
Błyskawicznie drugi, trzeci,
Czwarty, piąty aż nareszcie
Wyciął sztosów coś ze dwieście,
I utracił siłę całą.

A królowie ciągle mało.
Tak był przy tem osłabiony,
Ze zleźć nie mógł z Pizdelony,
I musiały dworskie ciury
Ściągać go za dupę z dziury,
I zanieśli zemdlonego
Do szpitala zamkowego.
A królowa ciągle krzyczy
Ze to mało dla jej piczy.
Prędko, prędko baśń się baje,
Nie tak prędko kutas staje.
Czas uchodzi, czas ucieka,
Hujogroma matka czeka,
Niespokoić się zaczyna
Ze nie widać skurwysyna.
Powstrzymując łzy boleści
Pizdoliza do się wzywa,
I w te słowa się odzywa:
Twemu bratu najstarszemu,
Choć jest rzecz to nie do wiary,
Nie udały się zamiary,
Kutas zmarniał mu niestety,
Idź więc ty spróbuj minetyl
I Pizdoliz wnet bez zwłoki
Ruszył zaraz w świat szeroki.
A gdy przyszedł do stolicy,
Zaraz poszedł do ciemnicy,
Gdzie się, świecą, rozkraczona
Brandzłowała Pizdelona.
Królownę wnet za pizdę łapie

I minetę zaraz chlapie.
Język jego nakształt węża,
To się zwęza, to rozpręza,
To się skręca jak sprężyna,
W piczę wdzierać się zaczyna.
I po wierzchu, to od środka,
Kręci się nakształt kołowrotka,
To się zwija tak jak fryga,
Ze gdy patrzysz w oczach miga.
Tak za dobą doba mija,
On językiem wciąż wywija,
Aż utracił siłę całą,
A królownie ciągle mało.
Tak był przytem osłabiony
Ze zleźć nie mógł z Pizdelony,
I musiały dworskie ciury,
Sciągać go za dupę z dzinry,
I zanieśli zemdlonego
Do szpitala zamkowego.
A królowna ciągle krzyczy:
Ze to mało dla jej piczy.
Prędko, prędko baśń się baje,
Nie tak prędko kutas staje.
Czas uchodzi, czas ucieka,
Pizdoliza matka czeka,
Niepokoić się zaczyna,
Ze nie widać skurwysyna.
Wkońcu widząc że nie wraca,
Na nic, myśli, jego praca,
Teraz już drugiego syna,

Losy biorą mi zdradziecko,
Lecz jest jeszcze trzecie dziecko
I do tego całkiem głupie.
Głuptas miał to wszystko w dupie.
Raz spokojnie w miłym cieniu
Chciał pochrapać po jedzeniu,
Coś mu ciągle spać nie daje,
Coś go ciągle gryzie w jaje.
Więc podnosi się on z trawy,
W portki patrzy się ciekawy,
Aż po jajach mu się szwenda
Tak jak chrabąszcz duża menda.
Głuptas już rozpinał gacie,
By ją zabić w sublimacie,
Aż tu menda nieszezęśliwa
Ludzkim głosem się odzywa:
»Nie zabijaj chłopcze luby,
Poco pragniesz mojej zguby,
Menda też stworzenie boże,
Ze inaczej żyć nie może,
I cię czasem w jaja utnie,
Nie gub-że jej tak okrutnie«.
Głuptas to do serca bierze,
Myśli sobie »Biedne zwierzę
Ze mnie gzyzie? cóż w tem złego,
I pocierpieć trochę można,
Idź więc sobie w swoją drogę«!
Aż tu menda naraz znika
Zamieniona w czarownika
I doń rzecze: »Mój człowiecze

Ze litości miałeś względy,
Dla samotnej małej mendy,
Ześ jej podarował życie
Wynagrodzę cię sowicie,
I wskazówki dam ci pewne
Jak spierdolić masz królownę.
Sił twych mało tu potrzeba,
Bo jest kondon samojeba.
Kondon ten ma dziwną siłę,
Gdy go wsadzisz na twą żyłę
I rozkażesz, on za ciebie
Sztos za sztosem ciągle jebie,
Czarodziejską mocą cudną.
Ale dostać go jest trudno.
Dupa strzeże go zaklęta
Na przechodniów wciąż wypięta,
I za mocą złego ducha
Ustawicznie ogniem bucha.
Gdy kto zbliśka się pokaże,
Dupa się całować każe,
I czy zbliśka, czy też zdala
Zarem swoim wszystko spala,
I w płonącym gównie chowa.
Kiedy rzekniesz jej te słowa:
»Sama się pocałuj właśnie!
Wtedy ogień w dupie zgaśnie.
I powoli z własnej woli
Kondon zabrać ci pozwoli.
Za twą dobroć już ci mogę
Do tej dupy wskazać drogę.

Weź ten kłębek razem
On ci będzie drogowskazem,
Rzuć na ziemię i idź wszędzie
Gdzie się kłębek toczyć będzie,
I pamiętaj zawsze wszędzie
Na cudowne to zakłęcie.
Tu czarownik niby para
Rozwiął się i znikł jak mara.
Głuptas wstaje ucieszony
Bierze kłębek rozbawiony
I nie mówiąc nic nikomu,
Potajemnie znika z domu.
Prędko, prędko baśń się baje,
Nie tak prędko kutas staje.
Głuptas idzie, nie ustaje,
Coraz inne mija kraje.
Gdy stu granic minął słupy,
Wkońcu przybył aż do dupy,
Z której ogniem wiecznym bucha.
Głuptas podszedł tylko zbliska,
I w tej chwili, w tym momencie
Czarodziejskie swe zakłęcie,
Z całej siły dupie wrzaśnie:
»Sama się pocałuj właśnie!«
Wtedy dupa zawstydzona
Puściła go do kondona,
A z kondonem ucieszony,
Wraca już do Pizdelony.
Gdy więc przybył do stolicy,
Zaraz poszedł do ciemnicy

Gdzie się, świecą, rozkraczona
Brandzłowała Pizdelona.
Wkłada kondon na kutasa,
I o dziwo! U głuptasa
Huj co dawniej był jak z ciasta,
W huj-olbrzyma wnet wyrasta,
Na sto huji się rozdziela,
Každy gruby jest jak bela,
Každy twardy jak ze stali,
Každy długi na sto cali.
Wszystkie huje z całej siły
Na królewne się rzuciły,
Každy się jej w piczę wkręca,
Každy końcem sięga serca,
Každy się jej w piczy grzebie,
Každy jebie, jebie, jebie...
Aż królowna Pizdelona
Rozjebana, spierdolona,
Ze zmęczenia na pół żywa
Krzyczy: »Picza się rozrywa!«
Huje jebią wciąż zażarcie,
Aż przez takie wielkie tarcie,
Aż się w piczy zapaliło.
Ogień płonął z całą siłą,
Ze ugasić pożar, cała
Straż zamkowa się zjechała.
Z toporami, z bosakami,
Sikawkami i kubłami,
I po wielkiej wreszcie pracy
Ugasili go strażacy.

Wkońcu była Pizdelona
Z swego szału uleczona,
Ze została znów prawiczką,
Z maluteńką, ciasną piczką.
Głuptas dostał na podziękę
Pół królestwa i jej rękę.
Król był taki ucieszony
Ze zbawienia Pizdelony,
Ze pomimo swej starości
Kozły fikał wciąż z radości.
Tego dnia wyprawił gody
Głuptasowi z Pizdeloną.
Mnie na gody zaproszono,
I ja na weselu byłem
Piwo, miód i wino piłem,
Bawiłem się z niemi społem,
Wyrzygałem się pod stołem,
W brzuchu nic nie pozostało,
Bo się wszystko wyrzygało.



Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001013856593

Ant. Rara, Aviz
Kratków

20.06.2013

139/10

16 21

b 29148820